№ 1. Warszawa, 25 Grudnia (6 Stycznia) 1895/6 r. Rok XLV.

# KORESPONDENT
## ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

**Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej."**

## UBEZPIECZENIE OD OGNIA.

W jednym z ostatnich numerów *Wiestnika Finansów* spotykamy dłuższą pracę w kwestyi rządowego ubezpieczenia w gub. Królestwa Polskiego, wraz z informacyą, że w ministeryum spraw wewnętrznych rozpoczęto już prace nad przejrzeniem obowiązujących obecnie przepisów.

Obowiązkowa asekuracya budynków od ognia, wprowadzona w gub. Królestwa Polskiego w początku bieżącego stulecia, utrzymała się w głównych zarysach bez zmiany do r. 1844, poczem dwa razy ją zmieniano; przy ostatniej rewizyi w r. 1870, cały dotychczasowy system zmieniono i oparto go na innych zupełnie zasadach. Niestety, reforma z r. 1870, jak to wykazuje 25-letnie doświadczenie, nie usprawiedliwiła pokładanych w niej nadziei; asekuracya rządowa, która dotąd cieszyła się wielkiem zaufaniem i sympatyą miejscowej ludności, po wprowadzeniu ostatniej reformy, nikogo zadowolić nie była w stanie i wywoływała słuszne zupełnie narzekania i skargi. Zniesienie istniejącego dawniej zarządu instytucyi a utworzenie zarządów w poszczególnych guberniach, jest jednym z najpoważniejszych braków reformy, ponieważ w skutek tego, asekuracya rządowa straciła konieczną w tym wypadku jednostajność, nie mówiąc już o takich wypadkach, kiedy w dwóch przyległych guberniach jeden i ten sam paragraf przepisów tłómaczono rozmaicie. Z drugiej strony brak odpowiedniego personelu urzędniczego, dość skąpo przytem wynagradzanego, doprowadza do tego, że tak ważną część ubezpieczenia, jak szacowanie ubezpieczonego mienia i oznaczenie strat spowodowanych przez pożar, uskutecznia się byle jak, przez co wytwarza się grunt podatny do podpaleń, które, według danych Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, wynoszą 26—47,6% ogólnej liczby pożarów. Nie można też usprawiedliwić obowiązkowej asekuracyi w rządowej instytucyi wszystkich budynków prywatnych, z ustanowieniem przytem najwyższej normy 5,000 rub., jako sumy ubezpieczeń od każdej nieruchomości. Wynikająca z powodu takiego ograniczenia konieczność powtórnego dokonywania szacunków, przy najmniejszych zmianach w budynku, naraża właścicieli nieruchomości na znaczne wydatki. Typowym przykładem będzie tu znany powszechnie wypadek, wyciągnięty niedawno z akt zarządu ubezpieczeń: mała przebudowa w jakimś zakładzie kosztowała 200 rub., tymczasem koszta nowego oszacowania budynków i złożenie wymaganych przez prawo dokumentów, uczyniły do 700 rubli.

Nie będziemy wyliczali innych szczegółowo wymienionych w *Wiestniku Finansów* braków obowiązującej obecnie ustawy. Zmniejszenie wszelkiego rodzaju formalności, usunięcie okoliczności, wytwarzających niemożliwie wysoki szacunek nieruchomości, a przez to zmniejszenie liczby podpaleń, zniesienie przepisu o obowiązkowej asekuracyi w kwocie do 5,000 rub. wyłącznie w instytucyi rządowej, powołanie do udziału w zarządzie najinteligentniejszych sił miejscowej ludności, unormowanie premii stosownie do stopnia rezyka—oto główne warunki, bez których asekuracya rządowa nigdy nie będzie w stanie stworzyć sobie trwałej przyszłości i pozostanie tylko uciążliwą koniecznością, nie dającą żadnej korzyści. Od czasu wydania przepisów z r. 1870, minęło już lat 25. Przez ten czas miasta w gub. Królestwa Polskiego zostały daleko lepiej zabezpieczone od ognia, niż były dawniej. Budynki murowane w większych miastach usuwają drewniane. Zamiast słomy i desek przy budowie dachów, widzimy coraz częściej żelazo. Wiele miast, które dawniej nie miały straży ogniowych, teraz pomyślały o ich zorganizowaniu. Inwentarz tych towarzystw ochotniczych pod względem technicznym i gospodarczym przedstawia się daleko lepiej, aniżeli dawniej. Zdawaćby się mogło, że w takich warunkach, przy ustawicznym postępie i zmianach na lepsze, asekuracya powinna być coraz tańsza. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie: asekuracya rządowa, która przed rokiem 1870 kosztowała 50 kop. od 100 rub. kwoty ubezpieczonej, obecnie wynosi do 75 kop. (w r. 1893 suma ubezpieczona wynosiła 537,667,000 rub., premij zebrano 3,990,000 rub., nie licząc dodatkowych). Wszystko to wywołuje konieczność rewizyi obecnych przepisów.

## Bilety na broń myśliwską.

W N-rze 23-m *Jeźdźca i Myśliwego* czytamy co następuje:

Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa racyonalnego polowania poruszył bardzo ważną dla ogółu naszych myśliwych kwestyę.

Zdarzały się wypadki, nawet dość częste, że strażnicy ziemscy w różnych miejscowościach, zwłaszcza położonych w gubernii warszawskiej, stawiali przeszkody, a nawet zrywali polowania zbiorowe, pomimo że uczestnicy onych zaopatrzeni byli w bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, wydane przez p. Ober-policmajstra m. Warszawy, oraz w bilety na prawo polowania, wydane przez warszawskiego naczelnika powiatu — a więc posiadali wszelkie dowody legitymacyjne. Gorliwość niższych organów straży ziemskiej w tym razie szła niejednokrotnie tak daleko, że odbierały one broń, nawet członkom Cesarskiego Towarzystwa racyonalnego polowania, zaopatrzonym w powyżej wymienione dowody.

Zachodzi tu bezwątpienia nieporozumienie.

Naczelnicy powiatu winniby objaśnić swoich podwładnych, że istnieje przepis b. namiestnika w Królestwie Polskiem z r. 1867 na mocy którego osoby, zamieszkałe na prowincyi, obowiązane są wyjednać sobie pozwolenie na prawo utrzymywania broni od miejscowych gubernatorów, a zamieszkałe w Warszawie—od warszawskiego Ober-policmajstra.

Również niezgodne z obowiązującemi przepisami jest domaganie się oddzielnych biletów na prawo polowania w każdym oddzielnym powiecie. Jest to już zupełnie dowolna interpretacya prawa o polowaniu z roku 1871, a nawet wręcz duchowi tego prawa przeciwna.

Naczelnicy powiatów wydają bilety, czyli tak zwane świadectwa na prawo polowania, na mocy § 9 Najwyżej zatwierdzonych 17-go czerwca 1871 r. przepisów o polowaniu dla gub. Królestwa Polskiego:

„Każdy pragnący polować, obowiązany jest wyjednać sobie od miejscowego naczelnika powiatu imienne myśliwskie świadectwo, które wydawane będzie na rok jeden, to jest od 1-go stycznia do 1-go stycznia. Podczas polowania świadectwo to koniecznie przy sobie mieć należy."

Dosłowne brzmienie tego paragrafu przekonywa, że miejscowy naczelnik powiatu wydaje świadectwo na prawo polowania, na całym obszarze wszystkich gubernij Królestwa Polskiego i w żadnym razie przepisu tego inaczej sobie tłómaczyć nie można. Przedewszystkiem ustawodawca nie mógł mieć na myśli pobierania po 1 rub. opłaty za prawo polowania w każdym powiecie oddzielnie, gdyż w takim razie prawo to we wszystkich guberniach Królestwa, które obejmuje 85 powiatów, kosztowałoby każdego myśliwego 85 rub. rocznie, co byłoby taksą pod względem wysokości niepraktykowaną w żadnym kraju na kuli ziemskiej. Wreszcie gdyby mogła istnieć pod tym względem jakakolwiek wątpliwość, to usuwa ją właśnie przepis, że świadectwa te wydaje „miejscowy" naczelnik powiatu, gdyby bowiem ustawodawca miał na myśli tak wysokie opodatkowanie tego prawa, wydawanie odnośnych świadectw niewątpliwie poruczyłby wyższym instytucyom administracyjnym, jak rządy gubernialne lub biuro Naczelnika kraju, a nie pozostawiałby tej funkcyi władzy naczelników powiatu. Zresztą, na jakiej podstawie mógłby naczelnik powiatu wydawać pozwolenie osobie zu-

pełnie sobie obecnej, nieznanej, nie zamieszkującej w okręgu, pozostającym pod jego kontrolą, a tem samem bez świadomości, czy owa osobistość ma prawo na otrzymanie pozwolenia na polowanie, które przepisami z r. 1871 zawarowane jest posiadaniem najmniej 5 włók gruntu własnego lub kontraktu dzierżawy na polowanie na takiejże przestrzeni?

Przeciwnie, brzmienie zacytowanego § 9 jasno wskazuje, że ustawodawca, pragnąc, aby polowali ci tylko, którzy mają do tego prawo, poruczył właśnie „miejscowym" naczelnikom powiatu, którzy mają wszelką łatwość sprawdzenia odnośnego *census'u* petenta, wykonanie prawa z r. 1871 odnośnie do pozwoleń na polowanie, nie nie obciążając tych pozwoleń ani nadmierną taksą, ani nie przywiązując do nich takiej nadzwyczajnej wagi, aby temi pozwoleniami zatrudniać wyższe instancye administracyjne. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że w myśl prawa, na które się tylokrotnie powołujemy, jeden bilet miejscowego naczelnika powiatu daje prawo polowania za opłatą jednego rubla rocznie na całej przestrzeni dziesięciu gubernij Królestwa.

Mamy nadzieję, że za sprawą warszawskiego oddziału Towarzystwa racyonalnego polowania, nieporozumienie to niebawem się wyjaśni, gdyż rada zarządzająca oddziału odniosła się w tej mierze do kancelaryi J. E. Głównego Naczelnika kraju z prośbą o wydanie rozporządzenia, wyjaśniającego odnośny przepis prawa o polowaniu.

*J. Z.*

---

# Listy do „Korespondenta Rolniczego".

---

*Z powiatu Błońskiego.*

Gorące chwile przechodziliśmy w minionej kampanii; słońce, ów nieubłagany opiekun lub nieprzyjaciel, w roli tej ostatniej występujące, w r. z. dokuczało nam niemiłosiernie. Po długiej i surowej zimie i wiośnie, zdawałoby się, że ziemia długo wilgocią przesyconą będzie, lecz zaległości lat dwóch ostatnich, wyjątkowo suchych, w roku bieżącym poniekąd odczuliśmy.

Od końca marca, prawie że deszczu nie miewaliśmy, ostatnie dni czerwca i lipca dały nam kilka zbawiennych opadów, lecz z pożądliwością oczekiwaliśmy na więcej. W dodatku wiosenne wiatry, a nawet i przymrózki, źle oddziałały na jarzyny, których plon niżej średniego, a miejscami za przepadły uznać należy.

Zdając szczegółowy rachunek ze stanu zbóż, powiedzieć mogę, że żyta mieliśmy różne, mało wyrośnięte, plonujące, albowiem czas kwitnienia był sprzyjający, lecz rzadkie a miejscami nawet liche. Przyczyną, jak u nas, jest rodzaj gruntu, z natury wolno się ogrzewający.

Żyto z wiosną budzi się prędko do życia, zaczyna rosnąć, lecz późniejsze zimna i wiatry bardzo szkodliwie oddziaływają i robią to, co miejscowi nazywają „wycinkami," to znaczy, że boczne pędy około głównego odpadają, z korzenia idzie jedna zamiast kilku łodyg równoległych, tak, jakby ktoś umyślnie dokonał cięć pobocznych. Przy innych warunkach normalnych, zboże takie jest rzadkie, lecz częstokroć lepiej wykształcone, a nawet podsypne, a plon, szczególniej pod względem słomy, z morgi pozostawia wiele do życzenia.

Pszenica dużo lepsza co do wyglądu, chociaż w niektórych majątkach wyjątkowo zachwaszczona, a ilość maku i chabru w polach niedognojonych nadzwyczajna. Ziarno niedorodne, w skutek suszy niewykształcone, jednakże podsypne.

Jęczmiona stosunkowo dobre, owsy za to pozostawiają dużo do życzenia. Łubiny słabe, słowem rok urodzajny co do ozimin, średni, a nawet niżej co do jarzyn, które w skutek suszy ucierpiały.

Mamy $^2/_3$ zaledwie tego, co się zbierało innych lat. Z paszą o wiele gorzej, koniczyny z pierwszych pokosów mało wyrośnięte, przypalone, przeloty dużo lepsze, drugich pokosów koniczyn w skutek nadzwyczajnej suszy zupełnie nie zbierano. Tem się tłómaczą dzisiejsze ceny inwentarzy żywych, które spadły do połowy.

Kartofle różne, chociaż przeważnie średnie, w skutek ostrej zimy zdaje się kłęby nadmarzły w dołach i kopcach, wschody były rzadkie, a następnie w skutek suszy małe i drobne pod krzakiem. Marchew drobna, miejscami nie powschodziła.

Buraki—oj te buraki! to wiejski totalizator: wszyscy na wiosnę stawiamy, liczymy na wygranę, jesienią jesteśmy zdystansowani—nieurodzajem. Każdy z plantujących przechwala swój system, jeden sadzi z łubinem dla lepszych wschodów, inny używa saletry, superfosfatu przed lub podczas sadzenia, a każdy na wiosnę jest pewnym swego, chwali i przechwala się jak przed główną kasą totalizatora. Wygrana pewna! W miarę przebiegu okresu wegetacyi zapał stygnie, systemy, częstokroć drogo okupione wyłożoną gotówką, zawodzą i wychodzi stare przysłowie na jaw: „kto smaruje, ten jedzie." Buraki względnie później sadzone, doczekawszy się prędzej deszczu, lepiej powschodziły aniżeli wcześniejsze, które idą zrazu tępo, raz ze względu na początkową suszę i zimno, powtóre, po spadłych deszczach na ogromną ilość zielska, a przeważnie łopuchy, która głusząc, tamuje wzrost buraków. To też popyt na najemnika vel pielaczy, w danej chwili był ogromny. Dziwne rzeczy się dzieją. Zboże tanie, buraki obniżyli nam, dostarczającym do fabryk, o 13 kop. na korcu 300-funtowym (uczciwym), a do składu 21 kop., najemnik zaś coraz droższy i nie ma go zupełnie. Przyczyną tego nadmierna taniość produktów wyżywiania się robotnika, oraz z natury lenistwo przyrodzone, woli on bowiem, żyjąc z dnia na dzień, gorzej zjeść i nic nie robić w danej chwili, aniżeli pracując stale, być gorzej wynagrodzonym. Dlatego zatarg chwilowy pomiędzy cukrownikami a plantatorami uważam za rozwiązany dzięki cenie buraków, nieurodzajowi ogólnemu i jednocześnie brakowi robotnika, którego ogólne dążenie jest „ku miastu."

Cukrownie obecnie uważają się jako instytucye dobroczynne, rozdające wsparcia pod postacią zaliczeń na buraki, rozumie się, zawsze z uwzględnieniem różnych okoliczności łagodzących (uśmierzających), jak nadzwyczajne warunki stawiane w kontrakcie. I w roku bieżącym, pomimo znacznej obniżki ceny korca, liczba morgów plantowanych nie o wiele była mniejszą. Ogólna bieda, pożądliwość gotówki, oto przyczyny jakie się na to składały. Lecz i u nas znalazły się majątki, które wobec obniżenia albo zaprzestały plantować zupełnie, albo liczbę morgów plantowanych znacznie zmniejszyły. To ostatnie dla mnie jest racyonalniejszem, albowiem przedewszystkiem nie zraża zacnego syndykatu miejscowego, a następnie w planie gospodarczym nie rujnuje odrazu ułożonego płodozmianu, którego fantazyjnie ze szkodą kieszeni zmieniać nie można. Nieobsadzone morgi przeznaczone pod buraki zastąpiono pietruszką lub kartoflami.

Piszący zmniejszoną ilość morgów w ziemi lżejszej obsadził kartoflami, a wydatek 90 korcy 280-funtowych z morgi 300-prętowego, sprzedany do Warszawy po cenie różnej, ale nie niższej nad kop. 120 za korzec loco Warszawa, dał rezultat 108 rubli z morga (brutto).

Zapytuję niniejszem szanownych plantatorów, jaki zysk mieli odstawiając do składu 300 funt. po kop. 75 z buraków, wobec nieurodzaju ogólnego oraz wobec 40 do 50 kop. zapłaty dziennej, jaką sposobem licytacyi między sąsiadami obcemu najemnikowi do pielenia płacili?

Wobec zdeterminowanych minusów roku zeszłego, utrzymania się prawdopodobnie ceny obecnej za buraki i na rok przyszły, zredukowanie ilości morgów sadzonych będzie loicznem następstwem, a tem samem dogodzeniem cukrowniom, które stanowczo twierdzą, że tylko ze względów filantropijno-humanitarnych interes ten nadal prowadzą.

Na wiosnę wprawdzie w okolicy naszej mówiono o koalicyi przeciw ustanowionej cenie, lecz w naszych stosunkach jest to wprost niemożliwem do wykonania, nie dorośliśmy moralnie do tego i za biedni jesteśmy.

Przypatrzmy się za to stronie przeciwnej, jak syndykat utworzyła. Przed laty, panowie A. B. C., właściciele lub administratorzy cukrowni, położonych w mojej okolicy (a jest ich siedmiu), nie chcą sobie wzajemnie szkodzić i ceny buraków utrzymać możliwie niskiej, zjechali się i powstał układ następujący:

Psia Wólka, Koczary, Nowiny zabiera pan A.; Kozią Wolę, Braki pan B., Nadołki, Wielkie Piaski i Przepiórowo pan C., z warunkiem, że żadnemu z tych panów nie wolno robić kontraktu z właścicielem Nowin, które w rozdziale przypadły p. A.

Ładne to i ewangeliczne: „rozdzielili szaty Jego za życia i podzielili się niemi," z tego wypada, że syndykat utworzony, i mimowoli pan Z. staje się raz na zawsze czarnym niewolnikiem vel plantatorem cukrowni A., której nigdy, chyba za ogólną zgodą syndykatu, opuścić nie może.

A ponieważ i w syndykacie każdy nie zapomina o sobie i stara się wobec pozornej zgody o zatrzymanie najlepszej części dla siebie, dlatego p. A. ma zapewnione najlepsze plantacye, gdy p. C. dostały się najgorsze, których produkcya nie zaspakaja jego pożądliwości; sprowadzać więc musi po droższej cenie buraki z okolic nie objętych programem, z za Wisły lub koleją z oddalenia. Możny syndykat jest zawsze loicznym i rok rocznie w styczniu oznacza cenę mającą się płacić za buraki, obowiązującą wszystkich skoalizowanych co do maximum, minimum pozostawia się osobistemu uznaniu.

Panowie A., wziąwszy najlepszą cząstkę plantacyi z syndykatu, rozumie się zawsze dążą do zniżki, przeciwnie strona C., słabo odżywiana burakami, bojąc się straty części tychże, jest niejako obronicielką pokrzywdzonych i głosuje względnie za utrzymaniem lub podniesieniem ceny. W rozdziale tym dla plantatorów znajdują się rozmaite anomalia, tak np.: dwa sąsiednie majątki, położone w promieniu jednej mili od cukrowni, jeden plantuje dla tejże, pobierając wyższą cenę odstawiając wprost do cukrowni, i ma

możność zabierania wytłoków; drugi z rozdziału odstawia do składu, a zatem po cenie niższej, dla fabryki, oddalonej o 3½ mili, i nie ma możności zabierania wytłoków. Zamiany plantacyi dokonać może tylko syndykat za ogólną zgodą, ale nigdy sam plantator. Wszystko przewidziane.

Zdawałoby się zatem, że wobec ceny z góry ustanowionej przez syndykat inne warunki pozostać powinny niezmienione i wspólne dla wszystkich plantatorów. Otóż nie! i w tym właśnie punkcie zaczyna się cały delikatny rozum prześwietnej koalicyi.

Wiadomem jest, że p. Z. sadzić musi dla cukrowni przeznaczonej, a zatem przyjąć warunki szczególne kontraktu i tak:

1) jedne z cukrowni dają tytułem zaliczenia rub. 15 do 20 na morgę kontraktujących się buraków bezprocentowo, inne od zaliczenia tego biorą 6 do 8%.

2) procent zwracanych wytłoków bywa od 25 do 50% sumy dostawionych buraków, a ponieważ jedne cukrownie starają się o dolanie do nich jaknajwiększej ilości wody, inaczej mówiąc, słabo prasują, a zatem wozimy brudną wodę zamiast wytłoczyn.

3) liczba garncy nasienia buraczanego, wydawana na morgę, bywa różną, niektóre cukrownie dają zaledwie 7 (siedm) garncy na morgę 200-prętową. Stanowczo ilość niewystarczająca, wychodzi bowiem 10 do 12, licząc za każdy nadebrany garniec kop. 30 do 45.

4) do pomniejszych szczegółów zaliczam opłaty skarbowe, które w jednych całkowicie, w innych do połowy ponosi plantator.

5) waga buraków, procent zanieczyszczenia, tara wozów, oto ujemne strony i najbardziej wrażliwe. Tutaj samowola i uzurpacya najrozleglejsze ma pole do działania, a zła wola ze stron obu, to jest cukrowni, która robi wszystko, aby obniżyć wagę odebranych buraków, i plantatora vel odstawiających, którzy starają się ilością piasku, wody lub błota omylić czujność zarządu. Stąd powstają kolizye bardzo przykre dla stron obu, w których plantator, jako materyalnie słabszy, zwykle racyi nie miewa.

Niektóre fabryki posiadają dwie wagi: jedną bardzo czułą do tarowania wozów, drugą „obojętną" do odbioru buraków. Zmiana wagi niedozwolona jest odstawiającemu plantatorowi. Jeden z sąsiednich dużych majątków, wobec różnic, posiada obecnie swoją własną wagę, na której buraki waży; w roku bieżącym różnica wynosiła 6%, zatem na 10.000 buraków odstawionych 600 korcy po kop. 90, t. j. rub. 540. Tyle traci bogaty, mający możność kontroli, a ubożsi? P. Z., stały plantator dla cukrowni przeznaczonej, nie mając wyboru, bo go inne cukrownie solidarnie połączone przyjąć nie mogą, rad nie rad poddaje się smutnej teraźniejszości i w roku następnym plantuje dalej! Takie są zebrane zarzuty treściwe, jakie plantatorzy w mojej okolicy znosić muszą, lecz nie dotyczą one, pomimo koalicyi, która wszystkie cukrownie obejmuje, wszystkich fabrykantów. Bynajmniej,

Między cukrownikami znajdują się i ludzie sumienni, pojmujący swoje obowiązki, a wychodząc z zasady: „cudzego nie pragnę, lecz i swego nie dam," postępują oględnie i zasługują na ogólne uznanie.

Do takich szczęśliwych ja osobiście zaliczyć się mogę, z rozdziału bowiem zaliczono majątek mój do cukrowni „Michałów"

Od lat dziesięciu zamieszkuję daną okolicę i plantuję buraki od początku samego, a stosunek nasz jest jaknajlepszy. Nie znam co to brak na wadze (kontrolują pewną ilość wozów na miejscu przy ładowaniu, ważąc wagą dziesiętną), *nie znam procentu dowolnego, odtrącania na zanieczyszczenie buraków;* rozumie się, że zła wola z żadnej strony istnieć nie powinna i stosunki polegać muszą na zobopólnem zaufaniu. Dalej małe nieporozumienia przy odstawie buraków, jakie zajść mogły, kończyły się zawsze uściśnieniem ręki i zapewnieniem, że dzieje się to zbiegiem okoliczności przewidzianych, lecz nieuniknionych. Jeden z poważniejszych zarzutów, jakie my, plantatorzy, pomimo uznania cukrowni „Michałów," stawiamy, jest zadanie postawienia drugiej wagi (egzystuje tylko jedna), umożliwiającej prędszy odbiór buraków, tarę wozów, odbiór węgla i wytłoków, co wobec tego, że fabryka ta przeważnie odbiera na miejscu całą plantacyę, stanowi wielką niedogodność w przetrzymywaniu wozów i cisnących się fur. Po za tem stosunek jaknajprzyjemniejszy, jaki wytworzyć się musi, gdy strony pojmują swoje obowiązki i nie nadużywają swego położenia. W ostatnich latach, na skutek zażaleń, ilość garncy wydawanego na morgę nasienia unormowano po porozumieniu się w ten sposób, że plantator za każdy wzięty garniec nasienia obowiązany jest dostarczyć 6 korcy buraków 300 f. W razie niedostarczenia powyższej ilości, płaci za ilość garncy nasienia nadebranych po kop. 30, jednakże większa ilość dostarczonych do zwrotu za nasienie fabrykę nie zobowiązuje.

Słuszne to i logiczne, i tylko w razie zupełnego nieurodzaju, plantator za nasienie płaci. Wytłoków otrzymujemy 40%.

Takiemi są w zasadzie warunki, jakiemi cukrownia „Michałów" rozporządza, zasługując sobie na pełne zaufanie i uznanie nawet wśród najsroższych nieprzyjaciół cukrowni, którym stosunkiem z plantatorami imponuje.

Zapewne, że ktoś z czytających posądzi mnie może o interesowaną reklamę, jaką cukrowni „Michałów" wypisuję; oświadczam jednak, że obowiązkiem moim jest tylko podniesienie stosunku istniejącego i stwierdzenie faktów dokonanych.

Rok przyszły, wobec prawdopodobnego utrzymania się ceny za buraki i nieurodzaju zeszłorocznego, zdaje mi się, powstrzyma najbardziej zapalonych, szczególniej w plantacyi chłopskiej. Cukrownie istotnie za lata ubiegłe wykazują mniejsze dochody, lecz czy my jedni tylko plantatorzy ponosić mamy te różnice? Ciekawemi są cyfry, zamknięte dla szerszej publiczności, jakie pobierają za swą „nadmierną" pracę panowie administratorzy cukrowni, co kosztuje komis cukru i różne jakoby drobiazgi. Tutaj uczynione redukcye dopieroby wykazały treść interesu, którą, jak do dziś, tylko plantatorzy pokrywają!

Ceny zboża jak w tej chwili, są żadne i widoków na przyszłość niewiele.

Tak się przedstawia smutny stan naszego przesilenia rolniczo-przemysłowego, które gwałtownie odczuwamy. Czy rok 1896 nie przyniesie nam nowych niespodzianek—nie wiadomo, w każdym razie na nic lepszego liczyć nie możemy. Konjunktury handlowe robią nam takie zawikłania, że tylko ciężka praca i wytrwałość z zaparciem się niemal samodzielnego istnienia, może podołać licznym a coraz wzmagającym się ciężarom.

Gawartowa Wola, w grudniu.

*Franciszek Kuczyński.*

---

*Kamieniec Podolski w grudniu.*

Zima wstąpiła w swe prawa. Boreasz przenikający pędzi śnieg i zamieć dokoła się sroży. Biedni ci, którzy o tej dobie nocnej, w której piszę, zmuszeni są podróż odbywać nie koleją, lecz po zwykłych naszych drogach. Biada im, bo wielu z nich może mocno ucierpieć.

Z nowin naszych, kamienieckich, jedna tylko jest zasługującą na uwagę. Proboszczem naszej prastarej katedry, około której wznosi się wysmukły minaret, został mianowany acz młody, ale już zasłużony w Winnicy Pański kapłan, ks. Michał Dziendzik. Nominacyi jego parafianie oczekiwali z niecierpliwością i przyjęli z wdzięcznością. Daj Boże wytrwać mu na tej ciernistej drodze.

Co do reszty—to wszystko postaremu.

Stan ekonomiczny się nie poprawia, handel bardzo nędzny, kupcy skarżą się, że nie mają kupujących, a kupujący uskarżają się, że nie mają środków do nabycia nieraz niezbędnych przedmiotów. Ale pomimo to, gdy się wejdzie na tak zwany rynek w sobotę, żydówki błyszczą bogactwem swych ubiorów. Żadna z chrześcijańskich dam nie pochwali się takiemi drogiemi kamieniami, złotem, aksamitami i materyami, jak damy żydowskie. Widocznie ekonomiczny kryzys nie tak dotkliwie dał się uczuć tej sferze tutejszego społeczeństwa. W dzień sobotni, szczególnie w porze przedwieczornej, gdy żydzi używają, przed snem jedni, a drudzy przed otwarciem na parę godzin sklepów—przechadzki, nikogo prawie na chodnikach spacerowych nie widać—oprócz żydów, możnaby sądzić, że oni tu są tylko jedynymi mieszkańcami.

Zarząd nasz miejski, funkcyonujący arcy niedołężnie, doszedł do tego, że skasował taksę na chleb i w ten sposób oddał nas na łaskę i nie łaskę Turków, którzy tu obecnie dążą do zmonopolizowania handlu pieczywem. NB. pieczywo ich nie odznacza się różnorodnością i dobrym smakiem, tak, że gdyby z jakiego większego miasta przywędrował do nas piekarz cukiernik, to prędkoby zdobył sobie dobry zarobek, a nas uwolniłby od monopolistów, którzy karmią nas kwaśno-słodkim chlebem i ciasteczkami podejrzanej czystości i niewiadomego nieraz smaku. O dobrej kawie ze smacznemi ciastkami, u nas i mowy być nie może, a pączki jak kamyki.

Powiadają, że Dniestr, odległy od Kamieńca o 16 wiorst, już stanął, ale nasz Smotrycz do dziś jeszcze był nie zamarzły. Brak dobrej komunikacyi przez Dniestr do stacyi kolei żelaznej Łargi, odległej o 35 wiorst od Kamieńca i łączącej nas z cywilizowanym światem na wiosnę i na zimę, dopóki Dniestr nie zamarznie i nie ustali się przeprawa po lodzie, źle bardzo oddziaływa na naszą komunikacyę. Dorożkarze tylko korzystają z tego i biorą za przewożenie do Łargi tyle, ile z Łargi bierze kolej do Mohylowa nad Dniestrem, odległego od Kamieńca więcej niż o 100 wiorst.

Był u nas dyliżans do komunikacyi Kamieńca z Płoskirowem, ale ostatniemi czasy połamał się. Wyglądał on jak arka Noego, ciągnęło go sześć pegazów, wlókł się pomału, wydając klekot jakby się miał rozlecieć. Zabierano do owego dyliżansu tylu ludzi, ilu się zmieściło, bo to przedsiębierstwo żydowskie. Są i inne dyliżanse—drabiniaste, ciągnione przez parę wychudłych szkap, dziesiątki ich co wieczor wychodzą z Kamieńca we wszystkie strony. Tam, jak śledzie w beczce lokowani są żydkowie. Po-

dróż w takim dyliżansie niewiele kosztuje.—Na Dniestrze w lecie chodzą parostatki, rozwożące gwarliwe żydostwo po obu brzegach Dniestru. Za kilkadziesiąt kopiejek żydek przejedzie dziesiątki wiorst, a cybulka z czostkiem i kawałek bułki dostatecznem są dla niego pożywieniem.

O tem, co się dzieje z projektem syndykatu rolnego dla naszych ziemian, obecnie nic nie wiemy. A poraby nam jakoś się zorganizować, celem uregulowania produkcyi naszego zboża i jego zbytu. Wszyscy narzekają, skarżą się i lamentują, ale jakoś nie chcą pójść po utartej przez innych drodze.

Wiercenie studni artezyjskiej kontynują bezskutecznie, a to dlatego, że ręczny aparat, jakiego tu używa jakiś majster w obecnym czasie, nie powinienby mieć zastosowania. Są już całe towarzystwa ze stosownemi potemu instrumentami i uzdolnionymi ludźmi; do takiego to towarzystwa należałoby zwrócić się naszemu zarządowi i polecić mu wiercenie studni artezyjskiej, lecz nie wiercić samodzielnie długie miesiące i śmieszyć ludzi, którzy słyszą tylko stuk świdra—i nic nadto!

*Aborigen.*

## Fałszywe wina.

Już od dwóch lat pilnie zajmujemy się sprawą rozlicznych fałszerstw, jakim podlegają różne produkta i artykuły spożywcze. W kilku obszernych artykułach p. t. *Co Warszawa pija?* opublikowaliśmy cały szereg fałszerstw, jakim podlegają wina sprzedawane w Warszawie, a to na zasadzie analiz chemicznych i protokułów władz sanitarnych. Mówiliśmy wtedy *wyłącznie* o produkcyi krajowej, resp. warszawskiej. Ale fałszowanie win przeszło widocznie w stan chroniczny, gdyż nietylko u nas, ale i w całej Rosyi wina ulegają zafałszowaniu, jak tego dowiodły analizy ruskich win, dokonane z polecenia ministeryum skarbu przez rz. r. st. Kuczerowa.

Oto rezultat tej analizy:

1) *Wino białe* (ruskie): Tokaj wyrównywa, ze względu na swe części składowe, niższym i kwaśnym gatunkom oryginalnego tokaju. Portwein odpowiada mniej więcej poślednim gatunkom oryginalnego portweinu. Dry-madeira zawiera za wiele cukru i od prawdziwej madery różni się głównie znaczną zawartością kwasu fosforowego. Analiza chemiczna wykazała, że maderę fabrykuje się przeważnie z win zwyczajnych. Obfita względnie domieszka spirytusu, obecność ekstraktu i cukru i wogóle sposób fabrykacyi charakteryzują dostatecznie produkt, sprzedawany pod nazwą Dry-madeira, a będący właściwie słabą imitacyą oryginalnej madery. Stary sauterne jest właściwie winem owocowem, zawiera kwas siarczany i nie może być zaliczany do win naturalnych. Stare wino malaga różni się wielce, ze względu na swe składniki, od prawdziwej malagi; przyrządzają je z wina zwyczajnego i syropu.

*Wino czerwone* (ruskie): Wino pochodzące z południowego wybrzeża Krymu, jest ocukrzone i spirytusowane; podobnież kachetyńskie. Krymskie wino stołowe jest czyste, zawiera atoli kwas salicylowy. Białe wino krymskie posiada niewielką domieszkę cukru i znaczną dozę spirytusu. Xeres jest jeszcze silniej ocukrzony i pomieszany ze spirytusem; gorsze imitacye xeresu zawierają sporo kwasu salicylowego. Lafitte jest silnie ocukrzony i dobrany spirytusem. Czerwone beczkowe wino kizlarskie składa się z przeróżnych mieszanin, a czystego wina nie zawiera prawie wcale.

Do analizy użyto win, sprowadzonych od większych firm południowych. Wino z gubernij centralnych przedstawia się mniej więcej podobnie. Portwein, nawet biały, nie zawiera wogóle soku jagód winnych i fabrykowany bywa wyłącznie na drodze sztucznej. Wina białe są zaprawione cukrem i spirytusem i składają się w jednej połowie z soku jagód, a w drugiej z przymieszek. Madera znajduje się w dwóch odmianach: albo jest to produkt zupełnie sztuczny, albo zwyczajne wino z różnemi ingredyencyami. Wino czerwone słodzą syropem i barwią sokiem jagód czarnych. Wino czerwone w beczkach zaprawiane bywa zazwyczaj silnie wodą, spirytusem i cukrem; po większej części różne te domieszki stanowią połowę całej ilości. Podobnie mają się rzeczy w guberniach wschodnich. Syberya nie zna prawie wcale wina naturalnego. W guberniach zachodnich fałszowanie wina odbywa się na jeszcze większą skalę, niż dalej ku wschodowi; wino bowiem zawiera sporo gipsu, a w portweinie i wielu innych gatunkach wina można wykryć obecność miedzi i cyny.

## ROZMAITOŚCI.

**Stan zasiewów we Francyi.** *Echo Agricole* konstatuje stan zasiewów we Francyi jako bardzo zadowalający. Łagodna, przytem mokra jesień wpłynęła na pomyślny rozwój wegetacyi i pola wyglądają jakby w marcu. Tylko silne i długotrwałe mrozy mogłyby zaszkodzić roślinom ze względu na niejednakowy ich wzrost, chociaż silne chłody wytępią zielsko, które obficie się rozrosło w pszenicy, dzięki ciepłej i wilgotnej aurze podczas jesieni; prócz tego położą kres szkodom, zrządzanym w polu przez ślimaki i różne robactwo.

**Okowita.** Nowe materyały do produkcyi okowity odkryli francuscy uczeni, G. Riviera i Bailhache. Przekonali się oni, że bulwiaste korzenie rośliny Asphodelus ramosus i Scilla maritima dają również dobrą okowitę, jak i kartofle. Rośliny te rosną na wielkich przestrzeniach na wybrzeżach morza Śródziemnego. Rośliny te moczy się, a przy użyciu jednoczesnem wapna i kwasu siarczanego otrzymuje się płyn mający zawartość cukru, do którego dodaje się drożdży z białego wina burgundzkiego. Następuje fermentacya, która kończy się w 4—5 dni. Po zupełnem wyklarowaniu się płynu, poddaje się go destylacyi i otrzymuje zupełnie czysty alkohol 50—55 procentowy, mający miły zapach zużytych drożdży winnych, a najmniejszego śladu niemiłej woni i smaku, jaki dawniej otrzymywano przy nieudoskonalonym sposobie wyrobu. Alkohol wydobyty z cebul morskich Scilla maritima, jest mniej delikatny od alkoholu z bulw Asphodelus ramosus. Obie rośliny rosną dziko w Algeryi i Tunisie i niezawodnie będą stanowiły niemały przyczynek do nowego przemysłu i bogactwa tychże krajów.

**Wpływ wieku krowy na wydajność mleka.** Pod tym względem najrozmaitsze ścierają się twierdzenia. Jedni utrzymują, że im starszą jest krowa, tem cenniejsze pod względem zawartości tłuszczu daje mleko. Inni twierdzą, że kto chce mieć najtłustsze mleko, winien kupować cielne jałowice, zatem im młodsza krowa, tem cenniejsze mleko. Sprawę tę roztrząsano na stacyi rolniczej przy uniwersytecie w Wisconsin (w Ameryce) i robiono praktyczne próby. Pokazało się, że jakość mleka bardzo nieznacznie zmniejszała się ze starzejącą się krową. Krowy starsze nad 4 lata dawały znacznie więcej tłuszczu mlecznego dziennie, niż młodsze, ale nie było to przyczyną zawartości tłuszczu w mleku, tylko skutkiem pomnożonej wydajności mleka. Po skończonym czwartym roku krowa daje równą ilość mleka, jeśli równo jest pasiona.

**Świnie Yorkshire.** Świń Yorkshirów czystej rasy wogóle już w Anglii nie ma, albowiem wszystkie odmiany białej rasy świń tak już są obecnie pokrzyżowane, że zaczęto nazywać te produkty krzyżowania nazwami poszczególnych hrabstw, np. York-Berk-Lincoln-shire. Obecnie istnieje w Anglii tylko jedna rasa świń białych: wielkie, średnie i małe, a ogólne Towarzystwo rolnicze niemieckie w programach swych na wystawach oznacza te świnie, jako z „wybitnym typem angielskim.“ Niemożliwą zatem jest szczegółowa nazwa najlepszej rasy angielskiej. Najsławniejszymi hodowcami w Anglii są: Barron w Borrowosh pod Derby—C. E. Duckering w Cliff-Farm, p. Kirton-Lindsey (Lincolnshire), Mr. Captain Heaton (Earl ef Ellesmere), w Worlsley Hall Farm per Manchester, Mr. Denston Gibson w Rotton Park Farm, Edgbaston per Birmingham, Mr. R. Philo Mills w Ruddington Hall, per Nottingham. Adresy te są podane dla hodowców tutejszych, którzyby koniecznie świnie do chowu sprowadzać chcieli z Anglii. Tymczasem tutejsze zwierzęta, powstałe z dawnego krzyżowania z rasami angielskiemi, są zupełnie tak dobremi, a nawet może lepszemi, bo już aklimatyzowanemi, a nie tak delikatnemi o zbyt krótkich łbach. Wogóle krótkie łby, jak u mopsów, uznano u świń za niepraktyczne i dlatego we wszelkich hodowlach starają się o inne wytwory. Oprócz tego wszystkiego, dowóz świń z Anglii jest zakazany i tylko za szczegółowem pozwoleniem odnośnych urzędów— w Prusiech tylko ministra--wolno sprowadzać kiernozy wprost z Anglii do chowu, a dzieje się to z tego powodu, że z Anglii importowano razem z rozpłodnikami choroby świń, jakich tam przed tem nie było.

**Wywóz zboża z Rosyi.** W tygodniu od 22-go do 28-go grudnia wywieziono przez główne komory celne 5,033,000 pud. różnego zboża (wobec 7,308,000 pud. w tyg. poprz.), a mianowicie.

| | w tyg. minionym | w tyg. poprzedz. |
|---|---|---|
| Pszenicy | 2,180,000 | 4,108,000 |
| Żyta | 846,000 | 1,140,000 |
| Jęczmienia | 846,000 | 922,000 |
| Owsa | 1,035,000 | 1,194,000 |
| Kukurydzy | 109,000 | 44,000 |

Zapasy wynoszą: pszenicy 64,433,000 p., żyta 22,006,000 p., owsa 13,268,000 p., jęczmienia 6,282,000 p., kukurydzy 785,000 p.

Druk „Gazety Warszawskiej“ (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34.—Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Декабря 1895 г.